

Nic dziwnego w tym, że powstały wyspecjalizowane firmy oferujące uczniom korepetycje – wiadomo, że podaż podąża za popytem. Kontraktowanie usług takich firm dla uczniów prowadzonych przez siebie szkół przez gminy czy powiaty powinno już skłonić do refleksji – bo jest to właściwie wotum nieufności wobec własnego działania. Zaskoczeniem jest jednak swoista gwarancja korepetycji dla wszystkich uczniów w szkołach wygłoszona przez jedną z polityczek w związku z konwencją samorządową jej partii.

Zakładam, że jest to niefortunne wyrażenie czegoś innego – słusznej idei takiego funkcjonowania szkół, aby sprzyjało ona wyrównywaniu szans edukacyjnych wszystkich dzieci. Wymaga to jednak czegoś zupełnie innego niż prostego mechanizmu korepetycji. Od polityków należy oczekiwać, że będą szukali odpowiedzi na pytanie „jak zrobić tak, aby korepetycje nie były potrzebne”, a nie „jak poszerzyć dostęp do korepetycji”.

Wydaje się, że w Polsce mamy generalnie problem z mówieniem trudnej prawdy. Staramy się ją omijać, udawać, że jej nie ma – za to dziwimy się, że jej konsekwencje objawiają się w różnych sytuacjach. Próbujemy też wtedy raczej leczyć skutki niż docierać do przyczyn – co jest z góry skazane na niepowodzenie.

Korepetycje są najbardziej wyrazistym dowodem powolnego procesu prywatyzacji polskiej edukacji. Okazuje się, że dla osiągnięcia zadowalającego efektu edukacyjnego (jakkolwiek byłby on rozumiany) nie wystarcza bezpłatna edukacja – potrzebne jest wspieranie dzieci płatnymi korepetycjami. Nie jest to poziom marginalny – różne raporty podają różne dane, natomiast są zgodne, że przekraczamy już poziom połowy uczniów uczęszczających na korepetycje – indywidualne, albo zbiorowe. Szczególnie patologiczne są sytuacje, w których korepetycji udziela nauczyciel uczący na co dzień dziecko z tego samego przedmiotu – i to z kilku powodów. Biorąc pod uwagę jego prywatny interes bardziej opłaca się mu słabo uczyć, bo dzięki temu ma więcej „komercyjnych” uczniów. Wątpliwości też może budzić to, że nie jest w stanie nauczyć pewnych tematów w klasie, ale te same tematy realizowane obok szkoły – już tak. Oczywiście to przy założeniu, że faktycznie mamy do czynienia z nauczaniem, a nie znacznie mniej etycznym podejściem.

Korepetycje prowadzone przez inne osoby są natomiast – przynajmniej częściowo – świadectwem jakości kadry nauczycielskiej. Słuchając różnych dyskusji odnośnie stanu edukacji można odnieść wrażenie, że nauczyciele *in gremio* to pozytywistyczne Siłaczki i Siłacze, którym tylko brakuje uznania ich pracy – symbolicznego i finansowego. Mamy tutaj do czynienia z błędem reprezentatywności. W konferencjach, dyskusjach, ogólnopolskich akcjach biorą udział ci nauczyciele, którym się chce, którym zależy na przyszłości edukacji, którzy widzą sens w robieniu czegoś więcej niż to co wynika z ich obowiązków. Założenie, że wszyscy nauczyciele są tacy jest błędne, gdyż nie jest to reprezentatywna próbka nauczycieli. Inny obraz odślania się, gdy spojrzymy chociażby na wypowiedzi przedstawicieli uczelni i wydziałów pedagogicznych z ostatnich wielu lat. Wszyscy podkreślali, że mamy do czynienia z selekcją negatywną, czy innymi słowy – autoselekcją. Autoselekcją, bo o przyjęciu bardziej przesądza decyzja o złożeniu dokumentów właśnie na kierunek pedagogiczny, a nie wybór najlepszych kandydatów spośród grupy pięciokrotnie większej niż liczba oferowanych miejsc. I to jest właśnie problem – porównujemy się z państwami, gdzie prestiż zawodu nauczyciela jest znacznie wyższy nie uwzględniając tego, że tam liczba osób chcących dostać się na studia nauczycielskie w stosunku do liczby miejsc jest taka jak u nas na prawo, psychologię, czy medycynę.

Jeśli w klasie problem ze zdaniem przedmiotu ma dwóch uczniów to znaczy, że problem leży po ich stronie; jeśli dwudziestu dwóch - to poza bardzo szczególnymi sytuacjami problem leży po stronie

## Korepetycyjne szaleństwo

Kategoria: Felietony

Opublikowano: poniedziałek, 04, marzec 2024 12:52

Grzegorz P. Kubalski

Odśłony: 1706

---

nauczyciela. Tyle że o tym nie mówimy; po części w ramach instynktu samozachowawczego – skoro nauczycieli niektórych przedmiotów nie ma dostępnych na rynku, to zakłada się, że lepszy jakikolwiek nauczyciel niż żaden. Nie widzimy też zbytnio sensu, bo kształt Karty Nauczyciela usztywnia zasady zatrudnienia nauczyciela. I jakoś się to wszystko kręci – korepetycjami.

Tak dalej być nie powinno. Oczekujemy jednak, że politycy będą myśleli nie kategoriami leczenia problemów i szerszego finansowania korepetycji, lecz systemowych zmian w systemie edukacji. Nawet wówczas, gdy będzie to wbrew niektórym grupom interesu.